



Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Toruń, Czerwiec 2020. Nr 35, Rok 12

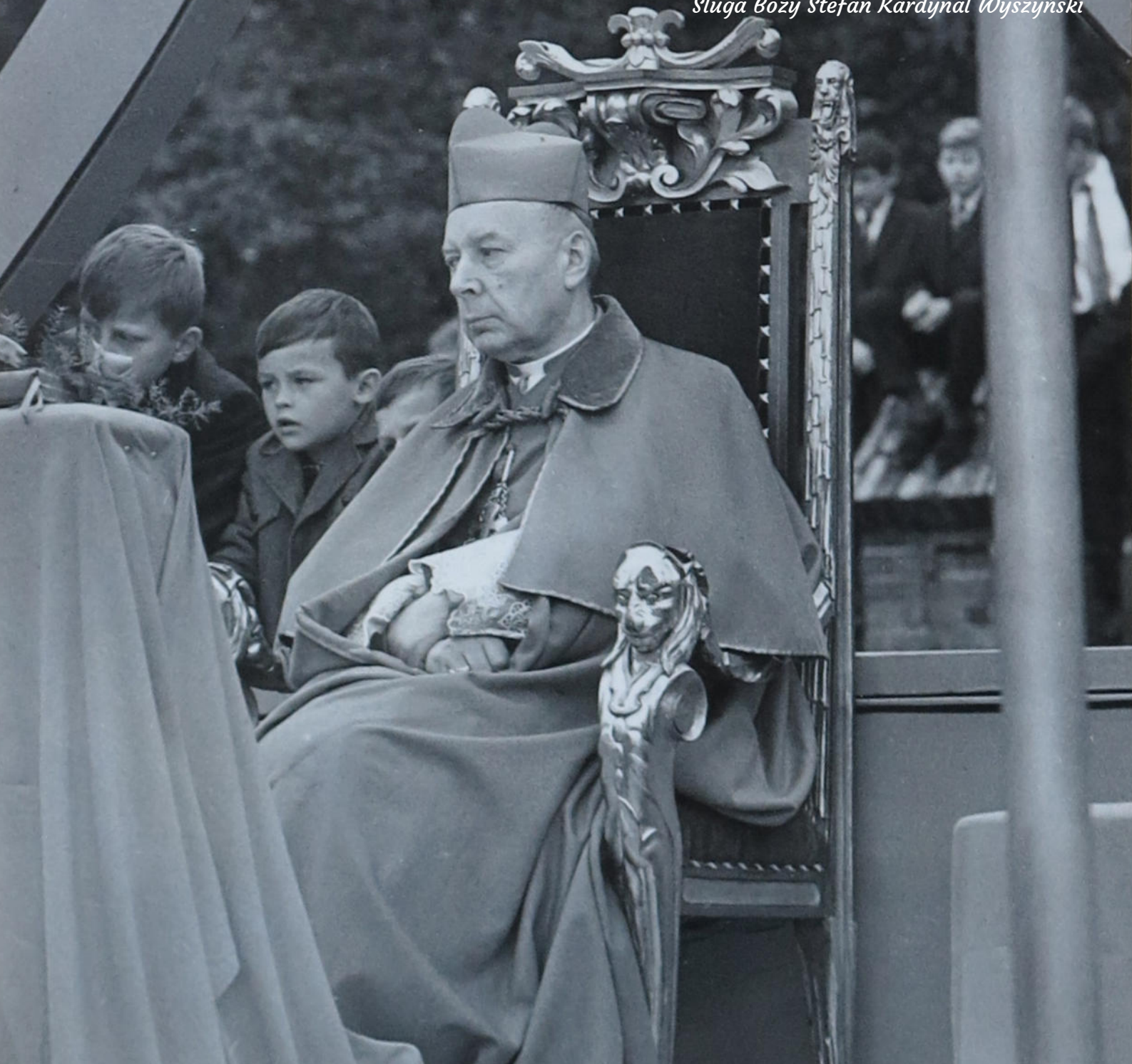
*Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy przezwyciężyć w sobie niechęci,
ile zdołaliśmy przełamać ludzkiej złości i gniewu.*

Tyle wart jest nasz rok, ile ludziom zdołaliśmy zaoszczędzić smutku, cierpień, przeciwności.

Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy okazać ludziom serca, bliskości, współczucia, dobroci i pociechy.

Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy zapłacić dobrem za wyrządzane nam zło.

Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński





Drodzy Parafianie i Goście!

Rok 2020 w naszej wspólnocie parafialnej rozpoczął się tradycyjnie świętowaniem tajemnicy Bożego Narodzenia. Przez cały styczeń odwiedzaliśmy naszych parafian z błogosławieństwem kolędowym. Jak zwykle był to czas wielu pięknych spotkań i rozmów o naszej parafii. Planowaliśmy także rozmaite wydarzenia na kolejne miesiące. Nikt się jednak nie spodziewał, że ten rok będzie absolutnie wyjątkowy, że będzie mijal w cieniu pandemii koronawirusa.

Przyszła marzec, trwał Wielki Post i nagle wszystko się zatrzymało. Zamknięto granice, przestały latać samoloty, zawieszono pracę biur, urzędów, szkół, uczelni i sklepów. Ograniczenia dotknęły także Kościoła. Najpierw ograniczono liczbę uczestników niedzielnej Mszy św. do 50 osób, po jakimś czasie w liturgii mogło uczestniczyć zaledwie 5 osób. To był trudny czas, wierni niepewni, jak potoczy się pandemia szukali wsparcia u Pana Boga, niestety nie mogliśmy sprawować liturgii dla wszystkich. Zrodził się pomysł transmisji, o które prosili parafianie. Zależało im na łączności z naszym kościołem. Smutne było Triduum Paschalne odprawiane bez udziału wiernych, tak samo Wielkanoc i kolejne niedziele. Nie było rekolekcji wielkopostnych, drogi krzyżowej ulicami parafii i tradycyjnych wielkopostnych nabożeństw. W Wielką Sobotę zwykle przy kościele był wielki gwar, tak wielu parafian przychodziło na tradycyjną święconkę. W tym roku niezwykle cisza grobu Pana Jezusa. Wierzymy, że wszystko jest po coś, a więc i ten okres to też swego rodzaju lekcja dla nas wszystkich. Nikt się nie spodziewał, że przyjdzie taki czas, że nasz kontakt z Bogiem będzie utrudniony, a udział w Eucharystii praktycznie niemożliwy.

Rok, który przeżywamy miał być wyjątkowy. W maju przeżywalibyśmy 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II. Pewnie obfitowałby w piękne wydarzenia z udziałem licznych wiernych. Wszystko odbyło się raczej skromnie, w ciszy, ale może właśnie o to chodzi, by skupić się nie na „papieskich kremówkach”, tylko na jego nauczaniu, które nie raz było bardzo wymagające. Nie doszła do skutku Narodowa Pielgrzymka Polaków do Rzymu. W bieżącym numerze Śladów na Wrzosach dzielę się z czytelnikami wspomnieniami z moich spotkań z Janem Pawłem II.

Na 7 czerwca wyznaczono długo oczekiwaną beatyfikację Prymasa Tysiąclecia Stefana kard. Wyszyńskiego. Niestety w związku z epidemią i to wydarzenie nie doszło do skutku. Udało się znaleźć wzmiankę o tym, że ten przyszły Święty na moment pojawił się także na Wrzosach, o czym pisze diakon prof. Waldemar Rozykowski.

Pandemia spowodowała, że zostały zawieszone spotkania naszych parafialnych grup i wspólnot. Mimo to Kręgi Domowego Kościoła wykorzystując nowoczesne technologie spotykały się przez internetowe transmisje. Wspominamy ich zaangażowanie w pierwszych tygodniach tego roku. Po przerwie odbudowuje się także Liturgiczna Służba Ołtarza. Opiekun tej grupy ks. Bartłomiej Surdykowski zaprasza do powrotu ministrantów i lektorów oraz zachęca nowych kandydatów.

Na kolejnych stronach Pan Jacek Szetela kontynuuje opowieść o niezapomnianej pielgrzymce do Medugorie, a Asia Kruczyńska dzieli się swoją refleksją o czasie epidemii.

W kontekście pandemii oraz ważnych tegorocznych wydarzeń osadzone są kolejne Rozmowy z Cieniem, tym razem poświęcone autorytetom.

Rozpoczynamy także nowy dział, w którym chcemy prezentować archiwalne zdjęcia z życia naszej parafii. Jako pierwsze prezentujemy stare fotografie pierwszego duszpasterza na Wrzosach ks. Leona Dzienisza, zachowane w rodzinnym albumie i w naszych zbiorach. Może będzie to okazja do przekazania nam przez parafian kolejnych zdjęć, które może w ten sposób uda się ocalić od zapomnienia.

Wszystkim Wam Kochani Parafianie dziękuję za wyrozumiałość w tym trudnym czasie epidemii, za to, że się nie poddawaliście starając się, na ile to możliwe, zachować jedność ze wspólnotą. Bóg zapłać także za wszystkie materialne ofiary wpłacane na konto, składane do skarbony i koszyka. Dziękuję wszystkim, którzy rozumieją potrzebę utrzymania instytucji parafialnej.

Wasz proboszcz

Dr. Józef Dzienisz

Ogłoszenie

W związku z trwającym rokiem Jana Pawła II redakcja Śladów na Wrzosach ogłasza konkurs pod hasłem „Jan Paweł II w moim życiu”. Krótkie jednostronicowe refleksje na ten temat opatrzone godłem (pseudonimem) można nadsyłać w terminie do 10 września br.

- drogą mailową (w formie cyfrowej) na adres Proboszcza (womisiz@wp.pl) lub redaktora biuletynu (tsol@wp.pl),

- albo do biura parafialnego (w formie papierowej). W treści maila (lub na osobnej karteczce (w przypadku formy papierowej) prosimy o podanie danych personalnych i kontaktowych, a także wieku autora, umożliwiającego przyjęcie prac do jednej z 3 kategorii: dzieci (16-), młodzież (16-25), dorośli (25+).

Prace oceni jury w składzie: Ks. Wojciech Miszewski (przewodniczący), Joanna Kruczyńska, dk. Waldemar Rozykowski, Tadeusz Solecki (sekretarz).

Wyróżnione prace konkursowe zostaną nagrodzone i opublikowane w specjalnym wydaniu „Śladów na Wrzosach”.

Zapraszamy do udziału!

w numerze

co

gdzie

Prymas Stefan Wyszyński na Wrzosach

Dk. Waldemar Rozykowski odsłania kulisy diecezjalnych uroczystości milenijnych diecezji chełmińskiej z udziałem Prymasa Stefana Wyszyńskiego z krótkim epizodem Jego obecności na Wrzosach.

3-4

Spotkałem na mojej drodze św. Jana Pawła II

Mogę powiedzieć, że należę do pokolenia JP II. Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo wcześniej pojawił się w moim życiu i właściwie pozostał w nim obecny przez czas wieku młodzieńczego, seminaryjnego i kapłańskiego. Ponad połowa mojego życia upłynęła w Jego blasku – pisze ks. Wojciech Miszewski, wspominając swoje spotkania z polskim papieżem..

5-7

Ludzie od „białej roboty”

Ks. Bartłomiej Surdykowski prezentuje nam parafialną Liturgiczną Służbę Ołtarza.

8

Przyjmij

„A jednak przyszło nam doświadczyć czegoś, co można porównać do wojny.”

Joanna Kruczyńska snuje refleksje nad życiem parafian w czasie pandemii..

9

Sanatorium dla duszy (2)

Jacek Szetela relacjonuje przebieg parafialnej pielgrzymki do Medjugorie.

10-11

Randka na Walentego u św. Antoniego

Ewa i Sylwek Winiarscy opowiadają o uroczym wieczorze walentynkowym zorganizowanym przez Kościół Domowy.

12

Inicjatywy Domowego Kościoła

Ewa i Sylwek Winiarscy prezentują działalność Domowego Kościoła w parafii.

13

Dlaczego autorytet?

Myślisz, że idol i autorytet znaczą to samo? Porozmawiaj z Cieniem.

14-15

Nasza parafia na starych fotografiach

Zapraszamy Czytelników do podzielenia się starymi fotografiami związanymi z życiem parafii. Dziś zdjęcia z albumu rodziny Dzienisz.

16

Na okładce: Prymas Stefan Wyszyński podczas koronacji obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu - 1 X 1967 rok.

Fot. Archiwum,



Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Redakcja: Ks. Wojciech Miszewski, Tadeusz Solecki

Korekta: Grażyna Siudowska

Skład: Tadeusz Solecki

Druk: Machina Druku

ul. Szosa Bydgoska 50, 87-100 Toruń

Adres redakcji: ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń

tel./fax: 56 610 22 40; e-mail: womisiz@wp.pl





Prymas Stefan Wyszyński na Wrzosach

Milenium Chrztu Polski

W powojennej historii Polski szczególnie ważny był rok 1966. Kościół katolicki w naszym kraju przeżywał wydarzenia, które otrzymały nazwę Milenium Chrztu Polski. Nawiązano w nich do rocznicy przyjęcia chrztu przez księcia Mieszka I oraz jego najbliższego otoczenia. Już rok po wojnie, w 1946 r., pojawiły się wśród biskupów plany podkreślenia duszpasterskiego zbliżającej się rocznicy. Kiełkujące myśli podjął po dziesięciu latach prymas Polski Stefan Wyszyński podczas swego internowania w Komańczy w 1956 r. Nakreślił wtedy wizję Wielkiej Nowenny, która miała przygotować wiernych do obchodów milenijnych. Początkiem milenijnego programu duszpasterskiego były Śluby Narodu na Jasnej Górze, złożone 26 sierpnia 1956 r.

Milenium w diecezji chełmińskiej

Każda diecezja przeżywała swoje centralne wydarzenie milenijne. W diecezji chełmińskiej diecezjalne uroczystości milenijne odbyły się w dniach 10-11 września 1966 r. Na miejsce głównych uroczystości wybrano Toruń oraz Chełmżę. Za Toruniem przemawiały: wielkość ośrodka, dogodne



Kazanie Prymasa w kościele mariackim w Toruniu - 10 IX 1966 r.



Prymas Stefan Wyszyński w kościele Mariackim w Toruniu - 10 IX 1966 r.

połączenia komunikacyjne oraz bogate tradycje historyczne miasta, do których można było nawiązać podczas uroczystości. Obchody milenijne postanowiono zakończyć w Chełmży. Przypomnijmy, że to właśnie w tym mieście, od początku istnienia diecezji chełmińskiej, do jej powiększenia na początku XIX w., znajdowała się stolica diecezji.

Diecezjalne uroczystości milenijne rozpoczęły się 10 września o godz. 18.30 uroczystą Mszą świętą w kościele mariackim. Prymas został przywitany przez przedstawicieli dzieci i młodzieży. Następnie głos zabrał biskup chełmiński Kazimierz Kowalski, który nawiązał do wędrówki kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po Polsce. Warto zauważyć, że kilka dni wcześniej, dokładnie 4 września, obraz ten został „uwięziony” przez władze państwowe na Jasnej Górze. W związku z tym na uroczystościach w Toruniu zamiast obrazu wystawiano symbolicznie pustą ramę z dwoma goździkami – białym i czerwonym.

Mszę świętą inauguracyjną celebrował arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek, a kazanie o „Sobocie Królowej Polski” wygłosił Prymas Polski. Po Eucharystii odśpiewano trzykrotnie „Apel Jasnogórski”, a następnie zebrani biskupi udzielili wiernym błogosławieństwa. Prymas udał się na spoczynek



do siostr elżbietanek.

Kolejnym punktem uroczystości milenijnych były czuwania, Msze święte o północy oraz w godzinach porannych. Wydarzenia te odbywały się w każdym toruńskim kościele. W naszej świątyni św. Antoniego Mszę świętą odprawił biskup pomocniczy diecezji włocławskiej Jan Zaręba.

Główne uroczystości milenijne odbyły się 11 września na placu przy kościele Chrystusa Króla. O godz. 9.00 przywitano Prymasa oraz pozostałych biskupów. Mszę świętą celebrował arcybiskup poznański Antoni Baraniak, a homilię wygłosił Prymas Polski.

Kolejną odsłoną uroczystości milenijnych w Toruniu było spotkanie ekumeniczne i naukowe w kościele św. Janów. Rozpoczęło się ono o godz. 12.00. Wydarzenie ekumeniczne nawiązywało do spotkania właśnie w Toruniu przedstawicieli różnych kościołów chrześcijańskich podczas tzw. Colloquium Charitativum w 1645 r. Część naukowa spotkania została poświęcona osobie Mikołaja Kopernika.



Prymas Stefan Wyszyński podczas Milenium Chrztu Polski w Toruniu - 11 IX 1966 r.

Prymas na Wrzosach

Po obiedzie, o godz. 16.15, Prymas oraz grupa duchownych udali się do Chełmży na Mszę świętą, która miała zakończyć uroczystości milenijne w diecezji chełmińskiej. Po drodze Prymas Tysiąclecia odwiedził parafię św. Józefa. Około godz. 16.40, przeciskając się przez wiwatujący tłum wiernych, Prymas wraz z towarzyszącymi mu osobami, udał się w drogę do Chełmży. W związku z tym, że na trasie Toruń-Łysomice-Ostaszewo-Grzywna władze zorganizowały wyścig kolarski, dlatego droga Prymasa została zmieniona i prowadziła przez Różankowo, Łubiankę, Biskupice i Kończewice.

Trasa przejazdu Prymasa Stefana Wyszyńskiego wiodła więc przez naszą parafię. Dostępne źródła partyjne pozwalają nam nawet stwierdzić, że Prymas zatrzymał się u nas na moment.

W raporcie Zygmunta Krzyżanowskiego z 12 września 1966 roku czytamy: *nie pojechał [Prymas] uprzednio ustaloną trasą przez parafię Grzywna, gdzie proboszczem jest ks. Sartowski /Czł. Caritas/, który po naszej interwencji zrezygnował z zorganizowania powitania, lecz pojechał okólną drogą przez Toruń-Wrzosy, gdzie miejscowy proboszcz /wrogo ustosunkowany/ zorganizował pożegnanie kardynała.*

W sprawozdaniu pułkownika Leona Dąbrowskiego, zastępcy komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Bydgoszczy, z dnia 11 września, czytamy: *na trasie w miejscowości Wrzosy zebrano się na szosie 120 osób, które zatrzymały na chwilę samochód i obrzuciły go kwiatami.*



Prymas podczas obchodów Milenium Chrztu w Chełmży - 11 IX 1966 r.

Przytoczone źródła wskazują jednoznacznie, że Prymas nie tylko przejeżdżał przez naszą parafię, ale nawet na chwilę zatrzymał się w niej. Wydaje się, że ówczesny proboszcz ks. Franciszek Szymt (był proboszczem na Wrzosach w latach 1958-1986) podjął spontaniczne działania, aby choć na moment zatrzymać i przywitać Prymasa. Przywołany wyżej Z. Krzyżanowski napisze, że Prymasa chciano pożegnać. Oczywiście, wszystko zależy od perspektywy patrzenia na opisywane wydarzenie. Dla parafii na Wrzosach było to swoiste powitanie Prymasa. W tym krótkim spotkaniu miała uczestniczyć spora grupa parafian. Jeżeli tajni informatorzy podają, że było ich 120, to znaczy, że mogło ich być przynajmniej jeszcze raz tyle. Spotkanie miało miejsce prawdopodobnie na wysokości świątyni.

W tym momencie trudno cokolwiek więcej powiedzieć o tym chwilowym spotkaniu Prymasa w naszej parafii. Być może ktoś z parafian pamięta tamto wydarzenie z 11 września 1966 roku. Prosimy o kontakt osoby, które pomogą nam rozbudować nasze parafialne spotkanie z Prymasem Tysiąclecia.

Dk. Waldemar Rozyński





Spotkałem na mojej drodze św. Jana Pawła II

Myślę, że mogę powiedzieć, że należę do Pokolenia JP II. Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo wcześnie pojawił się w moim życiu i właściwie pozostał w nim obecny przez czas wieku młodzieńczego, seminaryjnego i kapłańskiego. Ponad połowa mojego życia upłynęła w Jego blasku.

Kiedy miałem zaledwie 12 lat słuchając wieczornego dziennika nagle zmieszany redaktor podał krótką informację z tzw. ostatniej chwili. Na kolejnego papieża został wybrany polski kardynał z Krakowa Karol Wojtyła. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z rangi wydarzenia, ale czułem, że to coś niesamowitego. Pamiętam, że tą wiadomością poszedłem podzielić się do kuchni z moją mamą, która właśnie robiła jesienne zaprawy. Wieczorem już wspólnie z całą rodziną oglądaliśmy w telewizji moment ogłoszenia wyboru papieża. To, co z tamtych czasów pamiętam, chociaż byłem jeszcze bardzo młodym człowiekiem, to wielki entuzjazm jaki udzielał się wszystkim w związku z tym, co działo się w następnych dniach. Chyba nie było telewizora, który w najbliższą niedzielę nie był nastawiony na transmisję uroczystego rozpoczęcia Pontyfikatu Jana Pawła II. Ulice miast i wsi w tym czasie opustoszały. To była pierwsza taka transmisja w polskiej telewizji, chyba pierwsza transmitowana Msza św. Z całej uroczystości zapamiętałem ten niezwykle uścisk nowowybranego papieża z kard. Stefanem Wyszyńskim i słowa, które Ojciec Święty wypowiedział następnego dnia na audyencji dla Polaków: „Czcigodny i Umiłowany Księżu Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”.

Kolejne miesiące to jedna wielka fascynacja nowym papieżem i kolejne momenty, w których zaskakiwał świat. Nastąpił czerwiec 1979 roku tak oczekiwany przez Polaków, kiedy Następca św. Piotra przybył do Polski. Pamiętam, że bardzo chciałem pojechać na spotkanie z papieżem, ale nie otrzymałem pozwolenia rodziców, czasy były niepewne, a ja jeszcze zbyt młodym człowiekiem. Mimo, iż Telewizja Polska transmitowała tylko niektóre wydarzenia z tej wizyty, bardzo chłoniliśmy wszystkie. Staraliśmy się kupować każdą książkę, która mówiła o papieżu, chociaż wcale nie było to łatwe.

Wszyscy spodziewali się, że Jan Paweł II po raz kolejny przybędzie do Polski w 1982 r. z okazji 600. lecia Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze. Trudno sobie było wyobrazić to wydarzenie bez udziału papieża. Niestety wybuch stanu wojennego pokrzyżował te plany. W tym czasie wierzyliśmy, że tam gdzieś daleko w Watykanie, ktoś czuwa nad nami i w razie próby obroni. To także rok, w którym rozpocząłem moje pielgrzymowanie piesze na Jasną Górę, które odbywało się zawsze ze szczególną intencją: „Niesiemy pomoc Ojcu Świętemu”. To jeszcze bardziej zbliżało nas do niego. Obchody Jasnogórskiego Obrazu odbyły się w rok później w 1983 roku. Tutaj już nie wyobrażałem sobie by nie być na Jasnej Górze. Wcale nie było to takie łatwe. Nikt nie organizował autokarów, nie było dodatkowych pociągów, a te które jeździły regularnie były przepełnione. By w ogóle dostać się do Częstochowy wybraliśmy się tam dużo wcześniej. Cudem udało się nam w Laskowicach Pomorskich wsiąść do pociągu



Pierwszy wyjazd do Rzymu, spotkanie z klerykami 1990 r.



Spotkanie z kolejnymi grupami diecezjalnymi

relacji Gdynia – Katowice. Nie było mowy o miejscu siedzącym, a droga w przepełnionym do granic możliwości pociągu była bardzo ciężka. Po przyjeździe rankiem na dworzec w Częstochowie byliśmy zmęczeni, głodni. Na dodatek padał deszcz. Przed nami jeszcze dwie noce oczekiwania na przyjazd papieża. Nie mieliśmy miejsca zatrzymania, noclegu. Deszcz przeszkadzał w tym, by odpocząć gdzieś na trawie. Na szczęście kościoły pozostały na noc otwarte. Okazało się, że takich pielgrzymów jak my było całe mnóstwo. Pierwszą noc przekoczowaliśmy w kościele św. Jakuba, a kolejną na dworcu. Smak śniadania, na które składała się bułka z serem i gorąca herbata był niezwykłym smakołykiem. Już od rana czekaliśmy na jasnogórskim placu na wieczorny przyjazd papieża. Zmęczeni, brudni od błota i niemycia, cierpliwie czekaliśmy. Kiedy pojawił się papież entuzjazm, jaki panował na placu pod Jasną Górą był niezwykły, żadne trudności nie były go w stanie zepsuć. To był niezwykły wieczór i pierwsze moje spotkanie z Janem Pawłem II. Nawet nie zazdrościłem tym, którzy byli gdzieś blisko przy papieżu, nawet nie marzyłem, by tam być. Gdzieś w tłumie, wśród tysięcy, to było najcudniejsze miejsce na świecie, spełnienie jednego z marzeń. Papież w ten wieczór rozważał słowa Apelu Jasnogórskiego. Mówił o tym, co to znaczy „Czuwam”. Słowa płynące ze szczytu zapadały w serca. „Moi młodzi przyjaciele! Wobec naszej wspólnej Matki i Królowej pragnę wam na koniec powiedzieć, że wiem o waszych cierpieniach, o waszej trudnej młodości, o poczuciu krzywdy i poniżenia, o jakże często odczuwalnym braku perspektyw na przyszłość – może o pokusach ucieczki w jakiś inny świat”. Następny dzień to już świętowanie z Papieżem jubileuszu 600. lecia. Po tej uroczystości nie udało się od razu pojechać do domu. Kolejną noc spędziliśmy w klatce schodowej, jednego z bloków. Wydarzenia te na zawsze zapadły w moją pamięć, może właśnie dlatego, że wiązały się z niezwykłym wyrzeczeniem.



Kolejną pielgrzymkę do Polski przeżyłem już jako kleryk. Był rok 1987 i papież odwiedził także Diecezję Chełmińską, która miała swoją stolicę w Pelplinie. Jako seminarzyści przygotowaliśmy się do tego wydarzenia. Klerykom II roku przypadł w udziale dyżur przy trasie dojazdowej do ołtarza w Gdyni. Tutaj przez moment, kiedy przejeżdżał papież mieliśmy go dosłownie na wyciągnięcie ręki. Darem kleryków była monstancja w kształcie łodzi, którą potem Jan Paweł II przekazał w darze Papieskiemu Uniwersytetowi Laterańskiemu, którego filią była uczelnia w Pelplinie. Znowu padały ważne słowa, te o godności ludzkiej pracy i solidarności. Wypowiedzi były przerywane owacjami pielgrzymów. Podczas tej pielgrzymki miałem jeszcze okazję być w wielkim tłumie ludzi zgromadzonych na gdańskiej Zaspie i na spotkaniu z młodzieżą na Westerplatte.

Przyszła roku 1990, powoli zaczęły otwierać się granice i można było podróżować po Europie. Razem z kilkoma kolegami klerykami, pod opieką naszego seminarijnego opiekuna ks. Sylwestra Dobera i ks. Andrzeja Klempa postanowiliśmy pojechać do Włoch, aby pokłonić się Janowi Pawłowi II. Zamierzaliśmy spędzić tam ok 3 tygodni. Połowa niewielkiego busa to własny prowiant, który i tak nie wystarczył na czas naszego pobytu. Każdy dzień naszego pobytu był łaską. Nie mieliśmy żadnych miejsc noclegowych, pukaliśmy do bram parafii i klasztorów i naprawdę przeżyliśmy cudowny czas. Kiedy wyjeżdżałem miałem książeczkę walutową z wpisem 100 USD /do dzisiaj zachowuję ją, jako pamiątkę/. Wydawało się, że to majątek, przynajmniej tak czuliśmy w Polsce. Już po przekroczeniu granicy z Austrią prawda o naszych finansach okazała się bezlitosna. Ówczesny biskup chełmiński Marian Przykucki wyposażył nas w list do Ojca Konrada Hejmo. To pismo okazało się szczególną przepustką. Na audyencji generalnej byliśmy przy samej barierce, co pozwoliło nam na uścisk ręki z papieżem. Było to coś, o czym nawet nie marzyliśmy. Okazało się, że to nie wszystko, następnego dnia zostaliśmy zaproszeni do Castel Gandolfo, na „prywatną” papieską Mszę św. na pałacowym dziedzińcu. Staliśmy przed samym ołtarzem, a więc mogliśmy widzieć każdy papieski gest. Msza św. odbywała się bez śpiewów, nie było też papieskiej homilii, tylko krótkie milczenie po Ewangelii. Papież nie udzielał Komunii św. tylko usiadł za ołtarzem i zniknął nam z oczu. Pamiętam, że dyskretnie przesunąłem moje krzesło, aby nie stracić widoku papieża. Nie wiedziałem, czy taka chwila się jeszcze kiedyś powtórzy. Zobaczyłem wtedy coś niezwykłego. Papież trzymał się za głowę, coś mówił, kiwał głową. To nie była zwykła modlitwa uwielbienia, on z Kimś rzeczywiście rozmawiał. W pierwszym momencie pomyślałem, że może coś się stało, ale siedzący



Chwila osobistej rozmowy w czasie Audyencji Generalnej

obok ks. Dziwisz, w ogóle na to nie zwracał uwagi. Ten widok pamiętam do dzisiaj. Kiedy miałem możliwość spotkania z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim, osobistym sekretarzem papieskim, podzieliłem się tym przeżyciem. Ten tylko porozumiewawczo się uśmiechnął i stwierdził, że to nie była jakaś halucynacja. Po Mszy św. jeszcze jedna niespodzianka, papież na chwilę podszedł do nas, rozmawialiśmy i na koniec wspólne zdjęcie. Też nie zapomnę, jak nie mogłem uwierzyć, że stoję za papieżem na wyciągnięcie dłoni i na moment położyłem rękę na jego ramieniu...



Radość z bezpośredniego spotkania z Janem Pawłem II

Kolejne spotkanie z Janem Pawłem II było już po naszych święceniach kapłańskich w 1991 roku. Jako neoprezbiterzy byliśmy na Mszy św. w Koszalinie, gdzie znowu byliśmy blisko ołtarza udzielając na Mszy św. Komunii św. Tych spotkań z Janem Pawłem II potem było jeszcze wiele, każde z nich to osobne, niezwykle wydarzenie, zasługujące na osobną refleksję.

Kiedy prowadziłem Diecezjalne Biuro Pielgrzymkowe organizowałem pielgrzymki do Rzymu, gdzie bardzo czę-

sto udało się nam chociaż na moment bezpośrednio spotkać z Janem Pawłem II. To najważniejsze, które wspominam szczególnie to pielgrzymka w czasie której Jan Paweł II został Honorowym Obywatelom Torunia. Dziękowaliśmy wtedy za beatyfikację Matki Marii Karłowskiej oraz przybyliśmy z zaproszeniem do Torunia. Był luty 1999 roku. Ponad 500 osób w 11 autokarach udało się zebrać w ciągu zaledwie dwóch tygodni. Chętnych na ten wyjazd było wielu ponieważ mieliśmy obietnicę audyencji prywatnej w Sali Klementyńskiej. Lista więc musiała zostać zamknięta. Spotkanie było niezwykle, najpierw papież podszedł do każdej z grup. Tutaj spotkała mnie niezwykle niespodzianka i wyróżnienie. Ksiądz Biskup Andrzej Suski, poproszony by towarzyszyć papieżowi zabrał mnie ze sobą i powiedział Ojcu Świętemu: „Ten ksiądz to wszystko zorganizował”. Ciepłe spojrzenie papieża skierowane tylko na mnie, a potem przez dłuższy czas podchodziliśmy do każdej z grup. Ja mówiłem papieżowi skąd dani pielgrzymi przyjechali. Po tej części odbyła się oficjalna audyencja ze słowem Ojca Świętego.

Kiedy 7 czerwca 1999 roku Jan Paweł II przybył do Polski byłem jednym z prowadzących czuwanie w oczekiwaniu na przylot Jana Pawła II do Torunia. W momencie lądowania helikopterów byłem przy ambonce i wraz z ludźmi zgromadzonymi na placu miałem witać papieża. Z ołtarza papieskiego widziałem lądowisko, kiedy wylądował helikopter skomento-



Papieski ołtarz w Toruniu



wałem, że Papież już jest na ziemi toruńskiej, był to jednak fałstart, okazało się, że najpierw przyleciała ochrona, potem inne osobistości, a papież był w ostatnim helikopterze. Patrzyłem ze wzruszeniem na wychodzącego papieża i wraz ludźmi śpiewałem: „Bądź pozdrowiony gościu nasz”, „Witamy Cię Alleluja”. Entuzjazm był wielki, chociaż ludzie zgromadzeni na płycie lotniska nie widzieli papieża, a przeżywali wszystko w związku z informacjami, które podawałem. Papież niezauważony przez tłum pojechał do domu biskupiego, katedry i na uniwersytet. My dalej trwaliśmy w skupieniu i oczekiwaniu. Kiedy Jan Paweł II w godzinach popołudniowych przyjechał ponownie na toruńskie lotnisko, wśród wiwatów przejeżdżał między sektorami. Ja w tym czasie byłem w gronie zaledwie kilku osób na zapleczu, stojąc przy otwartej windzie. Kiedy Jan Paweł II znalazł się już wśród nas, każdemu podał rękę. Następnie udał się do przygotowanego pokoju. Kiedy wyszedł powtórnie ubrany był już w szaty pontyfikalne, wszystko odbywało się bez słów, tylko z placu dochodziły radosne śpiewy. Papież zatrzymał się na chwilę w drzwiach i przez moment spojrzał na nas. W jednej chwili poczułem, że nasze spojrzenia na moment się spotkały. Jedna sekunda sam na sam z papieżem, niezwykle. Następnie udał się w stronę ołtarza, my parę metrów za nim. Kiedy wyłonił się zza ściany na placu ogromny entuzjazm. My już z Nim byliśmy dłuższą chwilę, a wierni dopiero teraz go zobaczyli. Marzyłem o tym, by kiedyś znaleźć się „na zapleczu” takiego wydarzenia. Wiele marzeń się spełnia. Tego wieczoru czekała mnie jeszcze jedna ważna dla mnie sytuacja. Toruńskie spotkanie obejmowało beatyfikację ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego i nabożeństwo czerwcowe. Mnie przypadło w udziale skomentowanie tych dwóch wydarzeń i połączenie ich w jedno. Głos drżał, kiedy w obecności Ojca Świętego wypowiadałem te słowa.



Prowadzę czuwanie na toruńskim lotnisku



Spotkanie z Papieżem z tyłu ołtarza w Toruniu

Było to największe zgromadzenie Polaków wokół Ojca Świętego w naszej Ojczyźnie. Mówiło się nawet o 2 milionach pielgrzymów. Z Torunia znów zorganizowaliśmy pociąg specjalny i kilka autokarów. Prawdziwym „cudem” udało mi się wejść do świątyni Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie papież dokonał uroczystego jej poświęcenia i oddał świat Bożemu Miłosierdziu.



Podziękowanie za wizytę w Toruniu

„Ostatnia audyencja” u Jana Pawła II miała miejsce już po jego śmierci. Spontaniczna decyzja, prywatny wylot do Rzymu z przyjaciółmi i te niezwykle chwile tam na miejscu, możliwość dłuższej modlitwy przy ciele papieża wystawionym w Bazylice św. Piotra. Z podziwem patrzyliśmy na długą kolejkę ludzi, którzy wiele godzin czekali, aby tylko przejść i pokłonić się Janowi Pawłowi II, w tym ostatnim spotkaniu. Potem dzień pogrzebu, gdzieś w tłumie na placu św. Piotra, wśród zwyczajnych ludzi, którzy po prostu przyjechali pożegnać swojego Ojca, stałem i żegnałem papieża, w którego blasku miały kolejne lata mojego życia. Nie czuło się na placu żalu, ani smutku, raczej radość, że uczestniczymy w wielkim wydarzeniu pożegnania człowieka, który był niepodważalnym autorytetem dla całego świata, człowieka, który w najdoskonalszy sposób przeżył swoje życie, który nadawał bieg historii temu światu i jest wzorem dla każdego z nas.

Nie mogłem też nie być obecny na uroczystościach beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II, dziękując Bogu za ten wielki dar dla świata i dla nas.

Papież Miłosierdzia, jak często jest nazywany żyje dalej w tym wszystkim co pozostawił po sobie, w dziełach miłosierdzia, w nauczaniu, wspomnieniach, pomnikach i obrazach, ale przede wszystkim w naszych sercach. Odpowiadamy na jego wezwanie kierowane do nas w czasie pielgrzymek do naszego kraju. Ten czas to swego rodzaju rekolekcje, a wypowiedziane wtedy słowa, są nadal aktualne. Tak jak nieustrudzenie błogosławił świat w czasie ziemskiego życia, niech dalej nam błogosławi z Domu Ojca.

Ks. Wojciech Miszewski





Ludzie od „białej roboty”

Pośród wielu posług które wykonujemy w naszym życiu, Pan Bóg zaprasza nas do tego by stawać się świętym. Znaczący to tyle, abyśmy byli bliżej Boga i drugiego człowieka po to aby udoskonalić się w miłości do Niego i bliźniego. Jedną z takich posług jest Liturgiczna Służba Ołtarza (LSO).

Z reguły słysząc ministrant, wyobrażamy sobie chłopca, ubranego w czerwony strój z białą komżą, oraz czerwonym kołnierzem, krążącym wokół ołtarza, dzwoniącego w odpowiednich momentach Mszy Świętej. Tymczasem obok tych najmłodszych są także i starsi młodzieńcy oraz panowie, którzy są ministrantami, lektorami, akolitami. Zatem co tak naprawdę oznacza samo słowo ministrant? Ministrant *łac.* ministrare – służyć, posługiwać, pomagać. Bycie ministrantem to służba Bogu i pomoc drugiemu człowiekowi.



Mianowanie nowych ceremoniarzy

W naszej parafii również widzimy Służbę Liturgiczną, która z wielką gorliwością oddaje się swej posłudze. Obecnie liczy ona 60 chłopaków w wieku od 8 do 34 lat. Jak widać skala wiekowa jest duża, pokazuje ona zatem to, że każdy kto ma w swoim sercu miłość do Boga i pragnienie służby może Mu posługiwać. Wobec tego jak zostać ministrantem? Tak naprawdę wszystko zależy od tego ile mam lat, gdyż wszyscy chłopcy poniżej 18 roku życia służą przy ołtarzu za zgodą opiekuna. Aby zostać kandydatem nie trzeba pisać żadnego pisma czy podania wystarczy się zgłosić do któregoś z księży posługujących w naszej parafii. Posługa przy ołtarzu to nie przymus tylko obowiązek. Dlatego każdy kto podejmuje się posługiwać robi to w wolności i do niczego nie jest przymuszony.

Bardzo często w roku liturgicznym pojawia się wiele świąt i uroczystości, które są sprawdzianem umiejętności dla Służby Liturgicznej. Bowiem, aby zostać dobrym piłkarzem trzeba dużo trenować, tak samo aby być dobrym ministrantem trzeba się przygotowywać do służby. Dlatego do obowiązków każdego ministranta należy uczestnictwo w zbiórkach formacyjnych, a mówiąc prościej w treningach, które przygotowują kandydata do służby. Trzeba też wiedzieć, że Służba Liturgiczna dzieli się na odpowiednie stopnie. Pierwszy z nich to kandydat na ministranta, czyli czas kiedy każdy z chłopców przygląda się temu jak przebiega posługa. Charakterystyczny jest zawsze strój liturgiczny, który określa etap kandydata, w tym przypadku to tylko biała komża. Kolejnym stopniem jest ministrant, który na znak wejścia do wspólnoty ministranckiej otrzymuje kołnierz w kolorze roku liturgicznego. Ostatecznym



Ministranci z duszpasterzami w ostatnim dniu kołedy

szczeblem jest funkcja lektora, który otrzymuje długą białą albę. Krótko mówiąc tak właśnie wygląda droga każdego kandydata.

Bycie przy ołtarzu to nie tylko obowiązki, ale równocześnie radości do których należą wspólne spotkania przy kubku KFC, wspólny grill jak i wakacyjny wyjazd. Dlatego, aby dowiedzieć się jak coś smakuje trzeba tego spróbować. Dotyczy to również Służby Liturgicznej, która jest propozycją dla każdego chłopaka by wzrastać w świętości. Dowodem tego, że Bóg powołuje do służby przy ołtarzu jest tegoroczna promocja, która do grona posługujących włączyła 17 nowych ministrantów. Jako opiekun wspólnoty Liturgicznej Służby Ołtarza zapraszam do podjęcia wyzwania posługi przy ołtarzu w parafii św. Antoniego.



Z opiekunem LSO ks. Bartłojem podczas wspólnego spotkania

Opiekun LSO

Ks. Bartłomiej Surdykowski





Przyjmij

Jesteśmy pokoleniem innym od poprzednich z przynajmniej dwóch powodów. Po pierwsze niewielu już żyje takich, którzy pamiętają czasy zbrojnej okupacji niemieckiej. Po drugie kiedyś naprawdę było inaczej. Kiedyś... nie było Internetu. A jednak przyszło nam doświadczyć czegoś, co można porównać do wojny.

Taka wojna

Nie było czołgów, czy strzelaniny. Wirus, który rozpanoszył się na całym świecie, stał się wrogiem najgorszym z możliwych, bo niewidzialnym, mało znanym, a więc nieprzewidywalnym. Zwłaszcza na początku błądziliśmy jak we mgle. Był lęk, niepewność, pytania co dalej... I zwłaszcza na początku - jak nigdy dotąd nie było dane współczesnym pokoleniom - potrzeba nam było kogoś, kto powie, co mamy robić. Pasterze byli potrzebni swoim owcom, by je poprowadzić. Ale jak prowadzić na odległość? Jak być i nie być jednocześnie? Powoli rodziło się duszpasterstwo epidemiczne, bo z dnia na dzień w nas, zdezorientowanych owcach, pojawiła się tęsknota za tym, co do tej pory było takie oczywiste: swoje miejsce w ławce w swoim kościele, kazania swojego księdza, czy przyjęcie Komunii św. I jednocześnie paradoks: to poczucie, że Pan Bóg jest wyjątkowo blisko, że niemal stoi za plecami i dodaje otuchy obejmując ojcowiskim ramieniem...

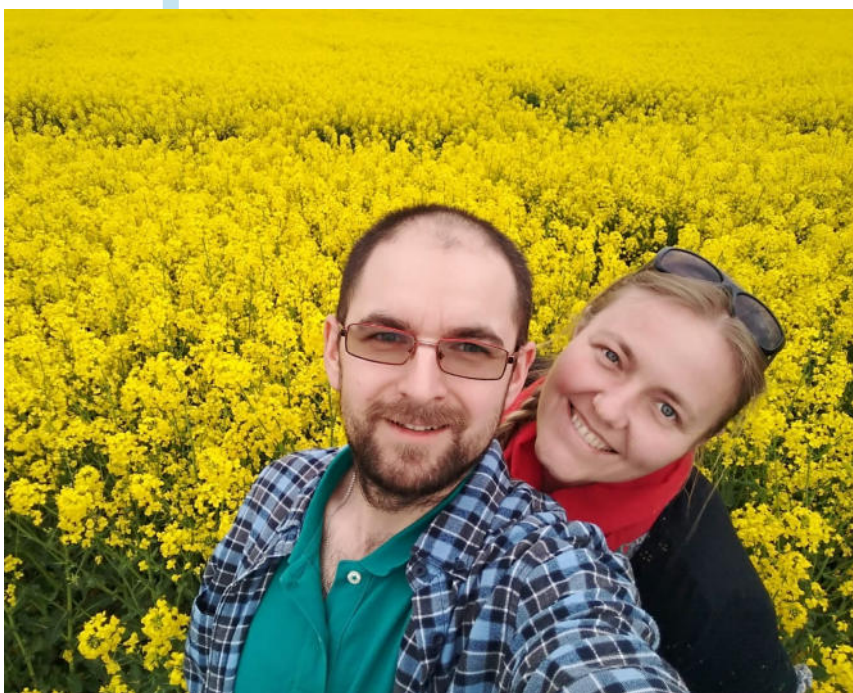
Facebook

Co tam się działo... Przecierałam oczy ze zdumienia czytając niektóre komentarze i widząc niektóre udostępnienia. Internet stał się drugim polem bitwy. Mam wrażenie, że tak jak Pan Bóg z każdej sytuacji potrafi wyprowadzić dobro tak w tym czasie szatan korzystał i wyprowadzał zło. Sporo kosztowało nie dać się sprowokować, czy wciągnąć w kłótnie, nie komentować, nie usuwać z grona znajomych. Życie w tzw. realu wyglądało niekiedy podobnie, bo z dnia na dzień wielu z nas zostało postawionych wobec drugiego człowieka i... i trzeba było z nim być i żyć: blisko, codziennie, czasem na kwarantannie z zakazem opuszczania domu. Budujące informacje o akcjach pomocowych też były. Szycie maseczek, przekazywanie środków dla szpitali, czy choćby robienie zakupów osobom starszym. O ile jednak bardziej radowały te dobre wieści! Jakby odwrotnie niż do tej pory: to te dobre informacje były bardziej chwytliwe...

Wybory

Codziennie dokonywaliśmy wyborów. I choć debaty o wyborach prezydenckich były gorące, to dla mnie zeszły na dalszy plan. Nie jestem lekarzem, politykiem ani teologiem i dlatego nie dyskutowałam, czy aktualna sytuacja to globalny spisek, kłamstwo lub która forma przyjmowania Komunii św. jest

lepsza. Nie znam się na tym i nie wiem na pewno. Słuchałam tych, którzy założyłam, że się znają. Stosowałam się do zakazów i nakazów - nawet jak sąsiad jeden z drugim podrwił sobie z tego pod nosem. Bo jedno, co wiedziałam na pewno to, że trzeba chronić moich rodziców - nie starych, ale bogatych w kilka tzw. chorób współistniejących. Razem z mężem wybraliśmy tę dobrą stronę Internetu i korzystaliśmy z transmisji Mszy św., czy Różańca. Prowadzili nas w tym bł. ks. Stefan Frelichowski i św. Antoni, którzy jako duchowni stali się najbliższymi nam pasterzami na ten czas. Gdzieś w tle był też św. Jan Paweł II - orędownik Różańca, piewca łączenia wiary z rozumem i pokorny sługa, któremu kard. Wyszyński przed wyborem na papieża radził: „Przyjmij”... Przyjęliśmy zatem to, co przyniosło życie, bo jakież wpływ mieliśmy na wielkoświatowy obrót sprawy? Żaden. Ale mieliśmy wpływ na to, co blisko nas. Tym się zajęliśmy i wtedy było łatwiej. Wiele relacji z ludźmi ta trudna sytuacja zweryfikowała... Niektóre bardzo umocniła. Troska o rodziców, o ich psa, o siebie nawzajem: wspól-



ne śniadania i dziękowanie Bogu za możliwość pracy zdalnej, za Internet i telefony, za wspólną modlitwę - głęboką jak nigdy!, czy za prozaiczne, ale także wspólne oglądanie seriali lub wypadu na podtoruńskie tereny i cieszenie się budzącą się do życia naturą...

Taki miodowy miesiąc. Nie czekamy, aż znowu będzie normalnie tylko żyjemy tu i teraz. Bo normalnie czyli jak? A może to, czego doświadczamy teraz, jest normalnością oczekiwaną przez Boga? Może uczy nas, by przyjąć to, co jest nam dawane, doceniać to, co mamy, być blisko drugiego człowieka i troszczyć się o niego, zwolnić, zachwycić się przyrodą i żyć prościej...?

Joanna Kruczyńska

TRANSMISJE MSZY ŚWIĘTEJ Z NASZEJ PARAFII PRZEZ INTERNET

W DNI POWSZEDNIE 8.30 18.00
NIEDZIELA 9.00 10.30 12.00

www.antoni-torun.pl

YouTube /wyszukaj "antonitorun"





Sanatorium dla duszy (2)

Pielgrzymka do Medjugorje i Chorwacji

Drugi dzień pobytu w Medjugorje rozpoczął się Mszą św. w kaplicy adoracji. Głównym punktem dnia był różaniec odmawiany przy wchodzeniu na Górę Objawień (Podbrdo). Z różańcem w ręku podchodziłmy bardzo kamienistym i niewygodnym podejściem na sam szczyt, gdzie ustawiona jest figura Matki Bożej i Krzyż. Chwila zadumy i modlitwy i innym zejściem schodzimy z góry. Po południu mamy spotkanie z Walentyną, która opowiada nam o swoim życiu i cudownym nawróceniu za przyczyną Matki Bożej z Medjugorje. Wieczorem jest czas na uczestnictwo w programie modlitewnym i spowiedź św. Głównym punktem kolejnego dnia była wycieczka do Splitu. Do Splitu z Medjugorje daleko nie jest, ale trzeba przejechać przez granicę chorwacko-bośniacką. Wbrew pozorom jest to bardzo poważna granica. Za każdym razem podczas jej przekraczania skanują nasze dokumenty podróży. Autobus podwozi nas w pobliże portu i Pałacu Dioklecjana. Zwiedzanie Splitu rozpoczynamy od Mszy św. w XV-wiecznym kościele św. Franciszka. Następnie zwiedzamy największą atrakcję miasta Pałac Dioklecjana. Tak naprawdę to pod tą nazwą kryje się



Droga na górę Podbrdo...



... modlitwa w miejscu pierwszych objawień Matki Bożej



Chorwackie Lourdes



Widok na słynny most w Mostarze

duży kompleks różnych obiektów w różnym stanie i o różnym przeznaczeniu. Niektóre z nich do dzisiaj są domami mieszkalnymi z suszącym się na balkonie praniem. Są też dawniejsze świątynie rzymskie zamienione na kościoły, liczne dziedzince, rezydencje, bramy, wewnętrzne uliczki itp. Po zwiedzeniu wewnątrz i obejściu z zewnątrz tego starożytnego obiektu mamy chwilę wolnego czasu na zrobienie zakupów na miejscowym bazarze i porobieniu zdjęć w porcie. Wracamy do Medjugorje trochę okrężną, lecz jakże piękną nadmorską trasą. Z lewej strony mamy przepiękne wysokie góry, z prawej szmaragdowe morze z licznymi zatokami, wyspami i półwyspami. Po godzinie jazdy tą piękną trasą dojeżdżamy do chorwackiego Lourdes. Początki sanktuarium wiążą się z pierwszą narodową chorwacką pielgrzymką do Francji. W jej trakcie pątnicy przybyli do Lourdes, do sanktuarium Matki Bożej w pięćdziesiątą rocznicę objawień. Kiedy pątnicy wrócili do kraju, biskup Juraj znalazł pod górą Biokovo niedaleko Makarskiej miejsce bardzo przypominające Lourdes i zachęcił wiernych do wybudowania podobnego sanktuarium. Krótka przerwa w podróży była poświęcona na wspólną modlitwę, zrobienie zdjęć i zabranie wody z miejscowego źródła. Około godz. 16:00 dojeżdżamy z powrotem do Medjugorje. Szybko jemy obiad i udajemy się na kojący duszę wieczorny program modlitewny. Ponieważ był to czwartek po Mszy św. była adoracja Najświętszego Sakramentu przepięknie oprawiona muzyką skłaniającą do modlitwy i osobistych przemyśleń.

Następnego dnia w piątek udajemy się do stolicy Hercegowiny Mostaru miasta doświadczonego w wojnie domowej po rozpadzie Jugosławii. Obecnie miasto jest dzięki wysiłkom społeczności międzynarodowej odbudowane, ale ślady tragicznej wojny jeszcze widać. Żyją tu we względnej zgodzie społeczności: islamska, katolicka i prawosławna. Islamiści (Bośniacy) stanowią 47 % mieszkańców, katolicy (Chorwaci) 48% i prawosławni (Serbowie) 4%. Dlatego też w mieście istnieją zarówno meczety jak i cerkwie jak i kościół katolicki. Od tego właśnie kościoła zaczynamy zwiedzanie miasta.

Pierwotny franciszkański kościół parafialny pod wezwaniem Piotra i Paw-



ła powstał w 1866 roku, kiedy Turcy złagodlili swoją politykę wobec innych religii. W latach 90. XX wieku kościół uległ zniszczeniu podczas bratobójczych walk. Odbudowany w 2000 roku stał się najpotężniejsza budowla w mieście. Jego 30-metrowa wieża dzwoniczna góruje nad całym miastem i wszystkimi tutejszymi minaretami i wieżami cerkiewnymi. Betonowa konstrukcja robi wrażenie tylko swą wysokością, nie ma w niej finezji. W tym jedynym w mieście kościele nasi duszpasterze odprawili Mszę św. O ile bryła kościoła nie ma finezji o tyle odtworzone wnętrze jest bardzo ciekawe. Po Mszy św. ruszamy na trasę wiodącą przez historyczną starówkę, most turecki nad piękną rzeką Neretwą, i bazar turecki. Po drodze zwiedzamy muzeum upamiętniające bratobójczą wojnę z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, zaglądamy do uroczych sklepików ze „wszystkim”. Na trasie wiele wspaniałych punktów widokowych. Z jednego z nich widać odbudowany prawosławny Sobór Trójcy Św. z 1873 roku. Na końcu trasy zwiedzamy zabudowania meczetu. W czasie wolnym można się napić parzonej po turecku kawy, zjeść wspaniałe lody lub zrobić zakupy. Na godz. 14:00 wracamy do Medjugorje, jemy obiad i udajemy się na wycieczkę do wodospadów Kravica. Wodospady Kravica to grupa wodospadów położona wzdłuż rzeki Trebižat. Wodospady rozciągają się na ponad 100 metrach szerokości, a spadek poziomu dochodzi do 25 m. Wodospady powstały wskutek akumulacji porowatej skały osadowej zwanej trawertynem. Ze względu na malownicze położenie, krystalicznie czystą wodę i infrastrukturę turystyczną jest popularnym miejscem wypoczynku i kąpiele mieszkańców niedaleko położonych miast Mostar i Medjugorje. I my skorzystaliśmy w tym miejscu z możliwości kąpiei



Na Górze Krzyża

i miłego wypoczynku. Do Medjugorje wróciliśmy na godz. 19:00. Zdążyliśmy na wieczorną adorację Krzyża. Po adoracji można było jeszcze wpaść do miejscowej restauracji „U Wiktora” i poprosić w związku z piątkowym postem o chleb i wodę. W tej restauracji w piątki Polacy otrzymywali to za darmo. Woda jak woda, zwykła mineralna, ale świeżutki jeszcze ciepły chrupiący chlebek – istny rarytas.

Mamy sobotę. Rano Msza św. w kaplicy adoracji. Oprócz nas są też inne grupy polskie. Msza kończy się maryjną pieśnią śpiewaną po chorwacku. Po śniadaniu dzielimy się na dwie grupy. Jedna składająca się z młodszych i bardziej sprawnych udaje się na drogę krzyżową usytuowaną na podejściu na górę Krzyża. Druga składająca się ze starszych i mniej sprawnych pozostaje w Medjugorje i odbywa drogę krzyżową urządzonej w parku otaczającym kościół. Ta „parkowa droga krzyżowa” kończy się nietypową stacją zwaną Śmierć i Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Stację stanowi olbrzymi krzyż z figurą martwego Chrystusa i pusty grób za krzyżem (symbol zmartwychwstania). Po południu odwiedza nas w hotelu Wiesław, który w bardzo ciekawy sposób daje świadectwo o swoim życiu

i działaniu Boga, który ratuje go od życiowej katastrofy i pomaga wydostać się z kompletnego dna duchowego i fizycznego. Wieczorem znowu możliwość uczestniczenia w jakże kojącym duszę programie modlitewnym.

W niedzielę „wisienka na torcie” – wyprawa do Dubrownika. Już sam przejazd autobusem jest wielką atrakcją. Większość trasy to z jednej strony wysokie góry, z drugiej morze z bardzo urozmaiconą linią brzegową. W Dubrowniku czeka na nas miła przewodniczka, która w sposób ciekawy i dowcipny zaznaja nas z dziejami miasta i zwiedzanymi obiektami. Okazuje się, że główna ulica nazywa się Szeroka. Czujemy się jak w Toruniu. Po zwiedzeniu starówki w kościele św. Błażeja mamy Mszę św. Po mszy duchowa niespodzianka. Nasi duszpasterze udzielają nam Błażejowego błogosławieństwa mającego chronić nas od chorób gardła. Z kościoła udajemy się do portu. Czekają na nas uroczyste stateczki, którym opływamy Dubrownik podziwiając jego historyczne mury i budowle. Do Medjugorje wracamy około 20:00. Wyskakujemy na chwilę do kościoła, aby po raz ostatni pokłonić się Matce Bożej. Później uroczysta kolacja z tortem i trzeba się pakować do drogi powrotnej do Polski.

W poniedziałek po śniadaniu wymeldowujemy się z hotelu i wyruszamy do Zadaru, skąd popołudniu wylecimy samolotem do Poznania. Przedtem jednak zwiedzamy jeszcze to bardzo interesujące miasto.



Droga krzyżowa na Krizewac

Największą atrakcją są jedyne na świecie morskie organy, na których nigdy dwa razy nie była zagrana ta sama melodia. Jedyńm organistą i kompozytorem grającym na tych organach jest wiatr wiejący od morza i wdmuchujący powietrze w specjalnie wbudowane w nadbrzeże piszczałki. Po zwiedzeniu miasta Msza św. w kościele św. Franciszka, czas wolny na ostatnie zakupy i zjedzenie obiadu. W końcu trzeba jechać na lotnisko. O godz. 16:00 wsiadamy do samolotu. W Zadarze jest na termometrze 26 stopni. Za półtorej godziny lądujemy w Poznaniu. Jest 11 stopni, zimny wiatr i deszcz. Jeszcze niecałe trzy godziny jazdy autobusem i dojeżdżamy do Torunia. Po pielgrzymce zostają tylko wspomnienia.

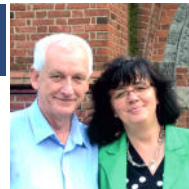
Podsumowując pielgrzymkę można stwierdzić, iż ciekawe są organy morskie w Zadarze, wspaniała twierdza i starówka w Dubrowniku, przepiękne widoki z mostu tureckiego w Mostarze, imponujący Pałac Dioklecjana w Split. Jednak nic nie może się równać z samym Medjugorje i jego atmosferą nawrócenia, modlitwy i duchowego wyciszenia tak potrzebnego współczesnemu człowiekowi. Dla tego można by określić to miejsce jako „sanatorium dla duszy”.



Autor artykułu z żoną i współpielgrzymami

Jacek Szetela





Randka na Walentego u Św. Antoniego

W jedności siła! To powiedzenie sprawdziło się również przy organizacji święta zakochanych przez kręgi pracujące przy naszej parafii, a różnorodność nie różni, tylko łączy. Charyzmaty które dał nam Bóg dobrze wykorzystaliśmy przygotowując spotkanie w walentynkowy wieczór.

Eucharystii przewodniczył Ks. Bartek Surdykowski, a w koncelebrze był Ks. Rafał Kreczman, który przyjął intencję za zakochanych o trwałą miłość opartą na skale jaką jest Chrystus, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Członkowie wspólnoty włączyli się w oprawę liturgii. Podczas kazania po komentarzu celebransa zostały przeczytane listy narzeczonych - św. Joanny Beretty Piotra Molla i Piotra do Joanny. Ukazują pełną pasję miłość do siebie i do Chrystusa, ich wzajemną troskę o życie sakramentalne i nadzieję na wspólne szczęśliwe życie. Listy obojga małżonków są przekonującym dowodem na to, że droga do świętości niekoniecznie prowadzi przez klasztory czy posługę kapłańską, ale może wieść się pośród świata. Wiemy że powodowały wzruszenie wśród uczestników mszy św.

Adoracja Najświętszego Sakramentu była pięknym momentem bliskiej relacji z Chrystusem, kiedy mogliśmy poczuć Jego moc obecności w naszych małżeństwach i rodzinach. Modlitwę małżonków zakończyło Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Bóg jest obecny w radości, w czułych gestach i słowach, a ich nie brakowało podczas trzeciej części spotkania w specjalnie zaaranżowanej kawiarence. Każda para miała swój stolik ze świecą, była herbatka słodkie pyszne ciasta... i pączki w kształcie serc. Przygotowany program był wesoły, ale pomagał też spojrzeć na swoje mał-



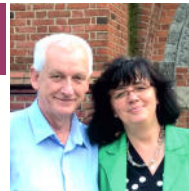
żeństwo, na panujące w nim relacje, przygotowane pytania pomogły też... trochę porozmawiać. Małżonkowie obdarowali się własnoręcznie wypisaną walentynką w postaci jakiegoś postanowienia, ofiarowania czegoś z siebie ukochanej osobie (coś na wzór reguły życia ☺) Na końcu wspólnie zaśpiewaliśmy Apel Jasnogórski. Dzięki zaangażowaniu wielkiej „brygady sprzątajacej” szybko uporaliśmy się z przywróceniem wcześniejszego wyglądu Kaplicy Miłosierdzia.

Niech będzie Bogu Chwała za wszystkich uczestników i zaangażowanych, wśród nich przede wszyst-

kim za Danusię i Henryka Kosińskich, Agnieszkę i Wojtkę Białków, Małgosię i Michała Kuklewskich, Elę i Tomka Ulman i Dianę Gutman, która opiekowała się dziećmi.

Ewa i Sylwek Winiarscy





Inicjatywy Domowego Kościoła

Zakończenie Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego

W naszej parafii od wielu lat liczne grono wiernych w tym spora grupa członków Domowego Kościoła w święto Zwiastowania Pańskiego podejmuje 9 -cio miesięczną modlitwę w obronie nienarodzonych. Wierzymy, że dzieci uratowane dzięki naszej modlitwie, urodziły się na Boże Narodzenie tak jak Dzieciątko Jezus, w związku z tym na ostatnich Roratach we Wigilię od wielu jest uroczyste zakończenie DA. W liturgii Mszy Świętej posługują członkowie DK. Podczas dziękczynienia po komunii św. małżonkowie dziękują za dar macierzyństwa i ojcostwa, a dzieci za dar życia dziękują Bogu i rodzicom. Ten wzruszający zwyczaj jest jednocześnie promocją życia i zachętą do jego obrony.



Kolędowanie w Domu Pomocy Społecznej

Bardzo ściśle wiąże się z obroną życia najsłabszych, tym razem tych najstarszych, którzy są już u kresu swego życia, często chorzy i bardzo samotni. Członkowie DK przygotowali w kaplicy DPS pw. Św. Matki Teresy z Kalkuty Szopkę Bożonarodzeniową i inne dekoracje świąteczne, a w sobotę przed świętem Świętej Rodziny kręgi zorganizowały kolędowanie z pensjonariuszami DPS, przybyły całe rodziny, dzieci śpiewały ze starszymi. Spotkanie rozpoczęliśmy modlitwą i rozważaniem Słowa Bożego, które poprowadził diakon Waldemar Rozynkowski. Świąteczna, radosna atmosfera udzieliła się starszym, zmęczonym życiem ludziom, a nasze dzieci i my sami czuliśmy, że robimy coś dobrego i wspianego ze względu na Nowonarodzonego. Najstarsza uczestniczka naszego kolędowania miała 101 lat, najmłodszy 3 miesiące. W przerwie był słodki poczęstunek i ciepłe rozmowy. Na koniec, zawsze serdecznie zaangażowany, Ks. Rafał Kreczman pobłogosławił wszystkich uczestników spotkania. Było to piękne spotkanie bezpośrednio wprowadzające do niedzielnego świętowania w parafii z okazji



Święta Świętej Rodziny.

Kręgi zorganizowały posługę liturgiczną na wszystkich Mszach świętych z komentarzem wprowadzającym do Eucharystii, mówiącym o święcie wszystkich rodzin, a szczególnie Domowego Kościoła. Na każdej Mszy św. było uroczyste odnowienie Przysiężeń Małżeńskich.

Z perspektywy minionych wydarzeń możemy podsumować ten czas: wspólnota prowadzi do służby na rzecz innych rodzin, małżeństw, obrony życia najsłabszych. Niech Bóg będzie uwielbiony zarówno w maleńkich, niewinnych dzieciach, ..ich rodzicach, wzrastającej w wierze młodzieży oraz w dojrzałych małżonkach i doświadczonych seniorach. Niech błogosławi kapłanom gorliwie pracującym w Betlejemskiej Stajence.

Ewa i Sylwek Winiarscy



Dlaczego autorytet?

– Hej, Cieniu, a gdzie masz maseczkę? Uważaj bo możesz mandat zapłacić!

– Spokojnie mój drogi, maseczki muszą nosić ludzie, cienie maszek nie noszą!

– Ale się porobiło przez tę pandemię. Ciężko żyć w tych obostrzeniach...

– Nie marudź. Pomyśl o dramatach setek tysięcy ludzi, ofiar tej zarazy, o ich rodzinach.

– Myślę i codziennie modlę się za nich. Ale to nie zmienia faktu, że odebrano nam możliwość spotkań, wspólnych modlitw, nabożeństw... że nie wspomnę już o wszelkich imprezach i uroczystościach, do których przywykliśmy.

– Masz na myśli imprezy sportowe i kulturalne?

– Też, ale przede wszystkim bliskie mi są uroczystości religijne. Nie było rezurekcji, nie ma procesji fatimskich, pierwszych Komunii, nawet beatyfikację Prymasa Wyszyńskiego przełożono na nie wiadomo kiedy...

– Jesteś czcicielem Prymasa Tysiąclecia?

– Owszem, bardzo Go szanuję. To wielki autorytet, nie tylko dla mnie, ale ufam, że dla każdego prawego Polaka i katolika.

– Więc może porozmawiamy dziś o autorytecie?

– Chętnie, zwłaszcza że to dla mnie temat dość niejasny.

– Niejasny? Dlaczego?

– Bo historia autorytetów poraża ilością przypadków o bardzo szerokim zakresie – od gorszących po budujące, a ich wielkość nie poddaje się żadnym racjonalizującym zabiegom. Trudno przewidzieć, jaki wzorzec zachowania może wzbudzić masową akceptację w danym kontekście kulturowym i społecznym.

– Zaskakujesz mnie. Może jakiś konkret?

– Akurat przychodzi mi na myśl przeprowadzona wśród francuskiej młodzieży w latach sześćdziesiątych XX w. ankieta

„Kim chciałbyś być”, która dała zaskakujące odpowiedzi: większość chłopców wybrała nie Jurija Gagarina, nie Toni Sailera, nie Rogera Moore’a, lecz... Alberta Schweitzera. A wśród dziewcząt takie gwiazdy jak Brigitte Bardot i Sylvie Vartan drugocząco przegrały z Joanną d’Arc...

– Może to zaskakujące, ale musisz przyznać, że akurat zwycięzcy tego rankingu w obu płciach to autorytety ponadczasowe, a nie „papierowe”. Kto dziś pamięta kim był Toni Sailer, czy Sylvie Vartan? Te osoby były raczej idolami, nie autorytetami.

– Myślałem, że te pojęcia są tożsame!

– Żadną miarą! Idol to osoba ciesząca się szczególną popularnością, bożyszcze pewnych środowisk, natomiast autorytet (łac. *authoritas* - powaga, znaczenie) oznacza osobę (lub instytucję), która wzbudza uznanie i szacunek w obrębie jakiejś społeczności, ciesząc się zaufaniem, jest wsparciem i wzorem dla innych. Często do tych cech autorytetu dołącza się również profesjonalizm, zdolności przywódcze, charyzma, wysoki iloraz inteligencji i kultura osobista...

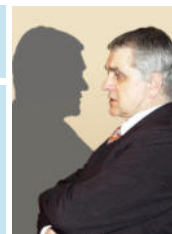
– Aha, czyli fundamentem autorytetu są wartości umysłowe, kulturowe i moralne, a nie przejściowe mody?

– Ładnie to ująłeś.

Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
- lecz zdumiewa się człowiek!

Jan Paweł II - Tryptyk Rzymski

Zdumiony człowiek pyta. Zdumiony człowiek myśli.



– Ale ta twoja definicja jest... jak to powiedzieć... trochę świecka. Gdzie wierzący mają szukać właściwych autorytetów stanowiących wzorzec dla ich życia? Czy jest nim Bóg?

– Bóg jest Bytem Absolutnym, idealnym pod każdym względem, przez co dla nas, ludzi to wzorzec nieosiągalny. Ale ten Bóg wcielił się w człowieka, który podlegał takim samym ograniczeniom jak każdy z nas, przez co możemy Go uważać za źródło wszelkiego autorytetu. Wynika to wyraźnie z Ewangelii: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mk 8,7); „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mt 28,18); „Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel” (Mt 23,8).

– Ale Chrystus nie do końca podlegał takim samym ograniczeniom jak my – był bezgrzeszny.

– Kochać to znaczy powstawać, pamiętasz? Chrystus jest dla nas wzorem i podporą, a Kościół, „święta wspólnota grzeszników”, w ciągu swego rozwoju historycznego uobecnia Jego autorytet, opierając się przede wszystkim na darach Ducha Świętego, który utrzymuje Kościół w Prawdzie i pomaga powstawać z upadku.

– Niestety autorytet Kościoła jest w dzisiejszych czasach coraz bardziej podważany i ośmieszany.

– Owszem, jest to element szerszego zjawiska, jakim jest upadek autorytetów w ogóle.

– Skąd się bierze to zjawisko?

– Upadek autorytetów przyniosła Europie myśl oświeceniowa. Idea stawiająca człowieka w centrum wartości. Człowiek zapragnął być autorytetem numer jeden. Nie chciał się nim dzielić z nikim. Nawet z Bogiem. Zwłaszcza z Bogiem. Zauważ: w tym dążeniu myśl jakobińska i marksistowska są zgodne. łączy ich to jedno: nie będę miał bogów, sam będę bogiem. Człowiek to brzmi dumnie! Do czego ta myśl

doprowadziła? Do okrutnych rzezi na placach Francji, które zamieniono na miejsca kaźni. Do gułagów, masowego ludobójstwa, stalinowskich czystek.

– Smutna to prawda, więc może na koniec, dla pokrzepienia, wróćmy jeszcze do Prymasa Tysiąclecia.

– Z przyjemnością. Powiedziałeś przed chwilą, że kardynał Wyszyński to wielki autorytet, nie tylko dla ciebie, ale dla każdego prawego Polaka i katolika. Dlaczego tak uważasz?

– Bo Jego autorytet otrzymał najlepszy certyfikat od samego Jana Pawła II, który powiedział, że nie byłoby Papieża Polaka na Stolicy Piotrowej, gdyby nie było Prymasa Wyszyńskiego, jego niezłomnej wiary i mocy.

– Dodajmy, że to właśnie Jan Paweł II jest autorem określenia „Prymas Tysiąclecia”. Z jednej strony dotyczyło to przeprowadzenia obchodów tysiąclecia chrztu Polski – największego programu duszpasterskiego w dziejach Kościoła w Polsce, jednak z czasem nabrało innego znaczenia. Dziś powszechnie uważamy, że był to najwybitniejszy prymas w historii Polski.

To prawda. Ale jak sądzisz - dlaczego stał się tak wielkim autorytetem?

– Przede wszystkim przez niezłomność i roztropność. Jak wiado-



mo, jego duszpasterska posługa, w tym kierowanie Kościołem w Polsce, przypadła na trudne i mroczne czasy komunistycznej dyktatury, która narzucała Polakom siłą światopogląd ateistyczny. Kardynał Wyszyński umiejętnie podejmował działania mające ocalić Kościół w Polsce. Nie szarżował, by uniknąć rozlewu krwi, ale też umiał stanowczo się przeciwstawić - Jego legendarne „non possumus” przeszło do historii.

– **Był więc w pewnym sensie herosem. W sensie potocznym, oczywiście.**

– To określenie niezbyt do Niego pasuje. Przecież heros to chojrak, gieroj, czy kozak. A On był skromnym człowiekiem, utrzymywał bardzo bliski dystans z ludźmi, chciał i umiał rozmawiać z każdym, niezależnie od poziomu wykształcenia, czy wieku. Jest wiele anegdotycznych historii, które o tym świadczą.

– **No to teraz ty podaj jakiś konkret!**

– Służę. Na Miodowej Prymas Wyszyński organizował spotkania dla studentów Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele Świętego Krzyża. Takie spotkanie obowiązkowo kończyło się poczęstunkiem. Na długich stołach stały patery z piramidami pączków z dżemem z dzikiej róży. Zdarzało się nieraz, że Ksiądz Prymas, widząc, że u kogoś na talerzu nie ma pączka, brał go widelcem z patery i podawał tej osobie, mówiąc z udawaną powagą: „Jedz, bracie, żebyś nie wyszedł głodny od Prymasa!”.

– **Oj, Cieniu, gdybyś był człowiekiem to chyba napisałbyś doktorat na temat „Rola pączków w kształtowaniu autorytetu Prymasa Tysiąclecia!” :-)**

– Widzę że humor ci się wyostrzył.

– **To chyba skutki pandemii. Czy taka bezpośredniość Prymasa i nadziewanie pączków na widelec nie przeszkadzało w budowaniu jego autorytetu?**

– Wręcz przeciwnie, widać było, że nie jest to człowiek posagowy, ale z krwi i kości, bliski ludziom. Podobnie zachowywał się Jan Paweł II, a miał przecież ogromny autorytet.

– **O, tak i jest to powszechnie znana prawda. Nasz Papież stał się moralnym autorytetem i punktem odniesienia dla świata.**

– A zauważ, że stało się tak w epoce, która autorytety odrzuca i w której wielu pretenduje do roli „punktu odniesienia”.

– **Ale niewiele się to udaje.**

– A jak myślisz, dlaczego?

– **Bo autorytet można zbudować jedynie na fundamencie Prawdy. Wszystkie inne autorytety są fałszywe, zakłamane.**

– Dokładnie! Wszak Jezus powiedział: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po ich owocach” (Mt, 7,15-20).

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA PW. ŚW. ANTONIEGO

ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń

tel./fax 56 610 22 40; kancelaria parafialna 56 610 22 41

http://antoni-torun.pl

e-mail: womisz@wp.pl

Konto bankowe:

58 1020 5011 0000 9302 0097 0368

DUSZPASTERZE:

Proboszcz:

ks. kan. mgr Wojciech Miszewski
tel. 56 610 22 42

e-mail: womisz@wp.pl

Wikariusze:

ks. mgr Mariusz Ciesielski
tel. 56 610 22 45

e-mail: maecie48@wp.pl

ks. mgr Bartłomiej Surdykowski
tel. 56 610 22 46

e-mail: szurbartek1989@wp.pl

Rezydenci:

ks. dr Mariusz Wojnowski
tel. 56 610 22 43

e-mail: mariusz.wojnowski@wp.pl

ks. kan. Bronisław Dawicki

Diakon stały

Prof. dr hab. Waldemar Rozykowski

MSZE ŚWIĘTE:

W niedziele i święta:

7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00
na Barbarce: 13.00 (od Niedzieli Palmowej
do 1 listopada)

w Domu Pomocy Społecznej: 10.30

w dni powszednie: 7.00, 8.30, 18.00

NABOŻEŃSTWA:

DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

- piątki godz. 17.45

DO MATKI BOŻEJ NIEUST. POMOCY

- środy godz. 8.30 i 18.00

DO ŚW. ANTONIEGO

- wtorki godz. 8.30 i 18.00

SAKRAMENT CHRZTU ŚW.

udzielany jest w każdą I niedzielę miesiąca
na Mszy św. o godz. 13.30, w pozostałe
niedziele po Mszy św. o godz. 13.30

SAKRAMENT CHORYCH

i odwiedziny duszpasterskie chorych:
pierwsze soboty miesiąca

W nagłych przypadkach:

o każdej porze

SPOWIEDŹ ŚW.

w dni powszednie:

podczas Mszy św. o godz. 7.00 oraz
od 8.00 do 8.30

oraz od godz. 17.30 do 18.00

w niedziele i święta:

w czasie Mszy św.

KANCELARIA PARAFIALNA:

Czynna - od poniedziałku do piątku:

9.00 – 10.00 i 16.00 – 18.00

w soboty: 9.00 – 10.00

PORADNIA DLA NARZECZONYCH I MAŁŻEŃSTW:

Kontakt przez biuro parafialne

WSPÓLNOTY I AKCJE PARAFIALNE:

AKCJA KATOLICKA

Prezes Jan Cichon

Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

CZCICIELE MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

II wtorek miesiąca godz. 17.00

ŚWIETLICA „ANTONINEK”

kierownik Elżbieta Cichon

poniedziałek – piątek godz. 16.00-19.00

DOMOWY KOŚCIÓŁ

Opiekunowie:

Ks. prob. Wojciech Miszewski

Ks. Mariusz Ciesielski

Ks. Bartłomiej Surdykowski

GRUPA MODLITEWNA ZA KAPŁANÓW
„MARGERETKA”

Opiekun ks. Mariusz Ciesielski

I czwartek miesiąca godz. 17.30

GRUPA MODLITWY ŚW. OJCA PIO

23 dzień miesiąca godz. 17.00

KOŁO MISYJNE

Opiekun ks. Mariusz Ciesielski

KLUB SENIORA

wtorki po Mszy św. o godz. 8.30

ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM

Opiekun ks. Mariusz Ciesielski

czwartki na Mszy św. o godz. 18.00

REDAKCJA NAUCZYCIELA EWANGELII

ks. prob. Wojciech Miszewski,

Grzegorz Dombrowski

REDAKCJA ŚLADÓW NA WRZOSACH

ks. prob. Wojciech Miszewski,

Tadeusz Solecki

WSPÓLNOTA AA

niedziela godz. 18.00

WSPÓLNOTA AL. ANON.

piątki godz. 16.00 – 19.00

CHÓR PARAFIALNY

Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

dyrygent Małgorzata Jankowska

poniedziałki godz. 19.00

SCHOLA PARAFIALNA

Opiekunowie: ks. Mariusz Ciesielski,

Zyta Wojciechowska, Sylwester

Gentkowski, soboty godz. 10.00

ZESPÓŁ UWIELBIENIOWY

Opiekunowie ks. Mariusz Ciesielski

Marek Włoczewski

piątek godz. 19.00

SŁUŻBA LITURGICZNA

Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

ŻYWY RÓŻANIEC

Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

I środa miesiąca godz. 17.00

I sobota miesiąca godz. 8.00

APOSTOLSTWO POMOCY

DUSZOK CHYŚCOWY

Animatorka: Anna Wiśniewska

Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski

MŁODZIEŻ

Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski

PODZIĘKOWANIE

Bóg zapłać wszystkim naszym wiernym i sympatykom za regularne materialne wspieranie naszej Parafii. Dzięki przekazywanym środkom możemy wykonywać kolejne inwestycje, wspierać duszpasterskie wydarzenia i na bieżąco regulować wszystkie zobowiązania składające się na utrzymanie kościoła i parafii. Dzięki tym ofiarom możemy także wspierać misje, przekazywać środki ofiarom rozmaitych kataklizmów, wspierać siostry karmelitanek i każdego miesiąca fundować obiady w szkole dla najbardziej potrzebujących dzieci naszej parafii. Z modlitwą i wdzięcznością

Ks. proboszcz **Wojciech Miszewski**





Nasza parafia na starych fotografiach

W kolejnych numerach Śladów na Wrzosach chcemy ocalić od zapomnienia stare fotografie zgromadzone w parafialnym archiwum, a przekazane nam przez Parafian. Myślę, że w ten sposób przetrwają i będą niemyym świadkiem przeszłości dla następnych pokoleń. Dzisiaj przypominamy zdjęcia z życia ks. Leona Dzieńszysa, pierwszego duszpasterza naszej parafii, która powstała 1 kwietnia 1937 roku. Już na początku II wojny światowej ks. Dzieńszys został aresztowany i jak podają niemieckie dokumenty zmarł 16 września 1942 roku w Dachau. Prezentowane zdjęcia pokazują czas młodości ks. Dzieńszysa, czasy seminaryjne i kapłaństwo. Przeminieli ludzie, przeminięły budowle, została pamięć i pragnienie, by historię naszej parafii ocalić od zapomnienia.

Zapraszam naszych Parafian do współtworzenia tej strony i podzielenia się starymi fotografiami przechowywanymi w domowych albumach, które będziemy chcieli opublikować w kolejnych numerach naszego pisma. Można je składać w biurze parafialnym lub bezpośrednio u mnie zaznaczając na kopercie do kogo należą i czy mamy je zwrócić czy przechować w archiwum parafialnym.

Ks. Wojciech Miszewski

Zdjęcia z albumu rodziny Dzieńszys

